

Początek października

Na każdym skrzyżowaniu ulic królowały ziejące trupim fetorem zgliszcza i rumowiska poburzonych domów, pokaleczone bruki zastane były szkłem z wybitych szyb, poprzewracane latarnie i słupy tramwajowe oraz splątane druty zalegały tu i ówdzie chodniki. Na murach wypalonych domów, na drewnianych parkanach ponaklejane było mnóstwo karteczek – pod karteczkami tymi gromadziły się tłumy wytrwałych czytelników studiujących w skupieniu zawiadomienia o tym, co kto ma na sprzedaż albo kto kogo poszukuje. Takie same tłumy skupiły się przed naklejonymi gdzieś tam prowizorycznymi wydaniem pism. „Kurier Poranny”, „Kurier Warszawski”, „Robotnik” wypełnione były wyłącznie opisami zniszczeń Warszawy, niczym więcej. [...]

Pokonane miasto było głodne. Połysk głodu zapalał się czasem w oczach przechodniów obserwujących chciwie ruchy rąk stojących pod murami licznych sprzedawców. W rękach tych zresztą nie pojawiało się nic nadzwyczajnego: cukierki, cebula i – rzadko – wielki przysmak – chleb. Tu i ówdzie tkwili na brzegach chodników wymizerowani inteligenci prezentujący przechodniom najrozmaitsze rzeczy do sprzedania – sztuczki spodnie, kołnierze futrzane, używane lakiery. Mnóstwo było żebraków, a wśród nich ci najboleśniej – w mundurach, w czapkach wojskowych bez orzełków, z bandażami, z pustymi rękawami lub nogawkami.

Stefan Kisielewski

Tomasz Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Czytelnik 2010